

# Bioregion Działy Grabowieckie

Gdzieś na wschodzie Polski, pomiędzy Wieprzem a Bugiem, w dorzeczu Wolicy, Wojsławki i Siennicy, rozciąga się kraina Działów Grabowieckich. Kiedyś było tutaj morze – to z wapiennych pancrzyków milionów istot morskich powstał fundament Działów, skały wapienne. Na nie wiatr i lodowiec naniósł drobiny gleby, z których powstały lessy okrywające grubym na kilka metrów płaszczem wspomniane opoki. W lessie tym pracowitym trudem wody wyrzeźbiły doliny, wąwozy i debry (tej nazwy miejscowi używają na określenie suchych leśnych wąwozów o dość urwistych brzegach).

Przyroda sama potrafi dość dokładnie, choć nieostro, określić swoje granice. Na południowym stoku ostatniego działu widać już bielejący wapień. Ziemia tu czarna, urodzajna, ale trudna do uprawy, bo albo ciągnik „staje dęba” (kiedy zbyt sucha), albo się klei jak plastelina (gdy zbyt mokro) – wiadomo, borowina i Padół Zamojski. Na północy, zjeżdżając z góry do Wólki Laszczańskiej, widać w dali podobne czarno-białe gleby – to już Pagóry Chełmskie. Na Działach takich gleb nie ma. Albo jest less, taki brązowy, a jak czarna ziemia, to tylko w dolinach rzek i to bez „kamienia”. „Kamień” za to jest, ale na stromych krawędziach dolin rzecznych, jeśli go wypłucze woda opadowa lub źródłana. I choć jest go pod dostatkiem, to jednak nie przyszło do głowy ludziom domy z niego budować (jak na położonej na zachód, za Wieprzem, Wyniosłości Giełczewskiej). Piece chlebowe tak, podmurówki też, ale całe domy – nie. Do tego jest drewno, albo cegły produkowane z nienajgorszej gliny w kilku cegielniach na Działach. Większość domów jest jednak drewniana. Budowane tu chaty, zwłaszcza te stare, są proste, niewymyślne, nie jakieś tam góralskie (choć teren podatny) – ot, takie zwykłe, czteroizbowe, z sienią i komorą.



Fot. Krzysztof Wojciechowski

A z tą wodą z „kamieniem” (twardą) to też jest ciekawa historia. Wiadomo, jest w niej wapnia dużo. Po miesiącu gotowania czajnik „obrosta” warstwą na centymetr. Piją ją wszyscy, nie żałują sobie, a jakoś nie widać, by ludzie z Działów częściej niż inni chorowali choćby na jakieś choroby nerkowe. Fakt, innych trunków opłukujących nerki też sporo piją, ale raczej nie przekraczając znacznie średniej krajowej.

Na zachodzie granicę Działów stanowi dolina Wieprza. Poczciwy profesor Jerzy Kondracki włączył do Działów niewielki jej fragment. Ale przyroda znów swoje, bo jakże to tak, dolina to dolina – równa i płaska, a Działy przecież garbate. Jedynie na wschodzie Działy nie chcą rozłączyć się z podobnie garbatą Grzędą Horodelską, a taka tam dolina Białki (faktyczna granica fizyczno-geograficzna obu krain) nie stanowi przecież poważnej przeszkody. Co innego Bug, tak po prawdzie to dopiero on oddziela Działy i Grzędę od wyżyn na Wołyniu.

\*\*\*

Nawet rośliny tu inne. Ot, choćby lasy. Mądrzy geobotanicy stwierdzili, że to grąd (*Tilio-Carpinetum*), ale jakież to grąd, gdy tam same buki rosną – że w runie ma jakieś przylaszczki, kokorycze, asperulki, przebiśniegi i zawilce, to zaraz grąd? A zostaw go samemu sobie, myślisz, że grab z lipą wyrośnie? A skąd! Buk i to gęsty jak szczotka. O tych bukach wspaniale pisała Maria Niklewiczowa (pisarka mieszkająca niegdyś w Skierbieszowie na Działach) w powieści „Hetman Kuba”: *„Jechali pięknym bukowym lasem. Ze wszystkich drzew Kuba najbardziej lubił buki. Są takie mocne i piękne o każdej porze, a cień pod nimi najgęstszy. Pnie i konary mają jak z żelaza wykute, a wieńczy je korona niby ze złota i szkarłatu. Sporo liści już opadło, kałamaszka [jednokonnny wózek*

podróżny bez resorów i budy] *toczy się jak po rozsypanych przez czarodzieja dukatach. Nie ma tu gęstego podszycia jako bywa w innych lasach, toteż okiem sięgasz daleko w głąb, widzisz przed sobą pagóry i garby jeden za drugimi, a wszystko się złoci.*

Górą uwijają się wiewiórki buczyną uczując, a dołem spod uschłych liści gdzieniegdzie rumieni się ostatni muchomor, albo kępa opieniek przycupnie niby rodzina królicza”.



Fot. Krzysztof Wojciechowski

Ale nie tylko buki... Gdzie znajdziecie *Cirsium pannonicum*, rosnący łąkowo jak na skarpie koło Wolicy Uhańskiej? Gdzie taki piękny krajobraz z wisienką jak u nas (i to oryginalną, nie jakimś tam mieszańcem genetycznym z wiśnią domową)? Miejscami rośnie ona w takim zwarcu jak trawa, na powierzchni kilku arów. A poza tym jest bardzo dobra na nalewkę – ale nie mówcie o tym nikomu. Roślinność stepowa zadomowiła się na dobre na wygrzanych słońcem lessach. Klematysy, miłki, kosańce, a dawniej nawet żmijowce czerwone i inne rosły tu lub rosną i „idą” dalej na Zachód niczym te cerkwie (dziś kościoły), duże i małe, murowane i drewniane. Na wschodzie Działów jest ich więcej, na zachodzie mniej, ale sięgają prawie po sam Wieprz, znacząc ślad obrządku wschodniego kształtymi „cebulkami”. Dziś i wisienek, i cerkwi jest coraz mniej. Nie wiem, czy to wrodzone draństwo siedzące w niektórych ludziach z Działów, pochodzące jeszcze z czasów pierwszych osadników, którymi według legend mieli być jacyś kryminaliści czy więźniowie, wysyłani w te niegościnne, pocięte parowami tereny, by karczować puszcze. Miałoby to pewne potwierdzenie w tym, co pisze autor „Kroniki Skierbieszowa”, Zygmunt Węclawik, że ostatni zbóje grasowali tu jeszcze w okresie międzywojennym. Czy może to zwykła ludzka chęć panowania nad przyrodą i drugim człowiekiem – swoim bliźnim? Dość, że dla ułatwienia gospodarki rolnej wąwozy, głębocznicę i wysokie miedze wyrównano i zaorano, a z nimi wisienki, tarniny, gąsioriki i łasice. A wcześniej jeszcze, bo przed wojną, rozwalono część cerkwi (tak jak tę w Sławęcinie, której nie pomogło, że podobno w tym miejscu ukazała się ikona Matki Bożej). Resztę cerkwi po wojnie migiem zamieniono na kościoły (ostała się tylko jedna wspólnota prawosławna w Bończy). Prawosławni w części wyjechali, pozostali przechrzcili się na rzymski katolicyzm – „w papierach” wszystko gra. Tylko ci, których serca się nie przechrzcili, chowali po kufrach i strychach ikony, ornaty i chorągwie z cerkwi, bo jak nie, to spalą, jak w Horyszowie. Dobrze jak do muzeum oddadzą, jak te z Łazisk.

Starszych braci w wierze również u nas nie brakło. Ludzie w Skierbieszowie wspominają poczciwego starego Wiuma, który nie mógł znieść ukrywania się jak kret w kryjówce i któregoś słonecznego dnia 1942 r. wylażł z niej, napił się wódki i polazł na posterunek żandarmerii – zastrzelili. Na zachodniej krawędzi Działów, przy szosie Warszawa-Lwów, leży miasteczko Izbica, przed wojną nazywane „żydowską stolicą”, bowiem przytłaczającą większość jego mieszkańców stanowili Żydzi. Do dziś nie ma tam kościoła. Z Izbicy pochodzi jedyny żyjący jeszcze więzień obozu zagłady w Sobiborze – Thomas Toivi Blatt. Dziś niestety jedynym wspomnieniem po Żydach w Izbicy jest poświęcony pomordowanym na kirkucie pomnik i widoczny jeszcze wyraźnie architektoniczny układ miasta z ciasnymi uliczkami. Na zachodzie Działów leżą z kolei Wojsławice, swego czasu gniazdo żydowskiej sekty frankistów, która prowadziła zażartą walkę na pomówienia i donosy z miejscowymi Żydami, w konsekwencji swych intryg zmuszając władze do wypędzenia miejscowych i zabicia niewinnego rabina. Kiedy sprawa się wyjaśniła, z kolei frankistów wypędzono z Wojsławic, ale w obawie przed klątwą niesłusznie zamordowanego rabina postawiono kapliczki przy wszystkich drogach dojazdowych do miasteczka. Zostały w Wojsławicach stare drewniane domy przy rynku, które stoją jeszcze w księgach wieczystych (jeśli wierzyć miejscowym) na Moszków, Abramów i Sruli. Cieszy też oko odrestaurowana i zadbana synagoga z początku XX wieku.



Fot. Krzysztof Wojciechowski

Dziś na Działach Żydów już nie ma. Zostali zamordowani w Sobiborze i Bełżcu, albo zastrzelili ich faszysti na ich ziemi. Spoczywają np. na kirkucie w Izbicy, a ich spokoju pilnują wiekowe dęby.

\*\*\*

Mowa tutaj też była inna. Któż z was wie, co znaczą słowa „ślozy”, „graduśnik”, „pozichać” czy „hatka”. Kto wie, że chłopu, który długo „ished”, „odchaducha trza”. Sprawnie posługiwała się tą mową moja babcia i ludzie z jej pokolenia, ale to pokolenie jeszcze przedpierwszowojenne i już ich prawie nie ma. Dziś pograniczna mowa chachłacka staje się reliktem minionych czasów, a kiedyś była normalnym dialektem na tych terenach.

\*\*\*

Słów kilka o faunie. Nie uświadczysz u nas żubra, ni kozicy czy świstaka, łoś czy wilk też jedynie z rzadka przemkną. Dużo pól – mało lasów. Ale jest wiele innych zwierząt. Bociany, co siedzą na słupach czy dachach. Brzegówki, w licznych koloniach na skarpach przy drogach i w nielicznych piaskowniach. Jeśli zdarzy się (a przyznać trzeba, że rzadko), iż leśnik zapomni podczas „sanitarki” o jakichś kilku starych, spróchniałych osikach, to przy odrobinie szczęścia spotkasz tam muchołówkę białoszyją lub nawet małą. W tymże samym lesie trafić można na borsuka o pazurach jak rosomak. Drapieżników skrzydlatych też mamy kilka gatunków: zmora wszystkich gospodyń i gołębiarzy – jastrzęb, jego mniejszy kuzyn „od wróbli” – krogulec, oraz ten najliczniejszy, który za nich obu zbiera niezasłużone cięgi – myszołów. Nad stawami cyrkuluje Circus – błotniak stawowy, a przy dobrym humorze kania czarna znów zagnieździ się pod Górą Grabowiecką. Ze wschodu, ze swego matecznika w Lasach Strzeleckich, orliki krzykliwe zalatują wyżerać nam gryzonie. Na polach za to w ostatnich czasach panują tak „typowe” gatunki, jak lis, również utrapienie gospodyń, a wespół z wałęsającymi się kotami – postrach wszystkich drobnych mieszkańców pól. No i jeszcze poczciwa dzika świnia, która wyjada kartofle rolnikom, ale spać woli w cieniu lasu. Kiedyś, w ferworze rozmnażania się, od wschodu zasiedlały Działy susły perełkowane. Dziś są jedynie w rezerwach Popówka i Wygon Grabowiecki, a z pozostałych terenów albo się wyniosły, albo ich nory zaorano – co na jedno wychodzi. Na ciepłych, nasłonecznionych zboczach można spotkać „tygrysię” pająka (choć wyglądem przypominającego bardziej osę) – tygryzka paskowanego, a także te, które pogryzły teściową, gdy szła „bez las” – napiętnowane kainowym znamieniem żmije zygzakowate. Człowiek prawdziwie kochający przyrodę, Włodzimierz Puchalski, znalazł na Działach w rezerwacie Gliniska „swoich sześć stepowych tchórzy” (i nawet nakręcił o nich film).

\*\*\*

Prezydentów na Działach mieliśmy aż dwóch, co jest wynikiem ponadprzeciętnym, zważywszy na „lichość i mizериę” krainy. Pierwszym był Ignacy Mościcki, który spędził w Skierbieszowie dzieciństwo i część młodości. I można powiedzieć, że opłaciło się to Skierbieszowowi, bo również po to, by prezydent mógł dojechać do „kraju lat dziecinnych”, wybudowano do osady drogę od Zamościa. Co prawda złośliwi mówią, że takich zakrętów jak na Zrębiu to nikt trzeźwy nie mógł zaprojektować, a tym bardziej wykonać – ale i tak wszyscy tamtędy jeżdżą. Prezydent ten zasłynął też, o czym nie wszystkie niewiasty wiedzą, wspomniał „feministyczną” mowę podczas odwiedzin Skierbieszowa w dniu 19 czerwca 1927 roku. Powiedział w niej m.in.: „Znam świat, widziałem niejednego naród, ale tyle uczucia, ile jest w narodzie polskim, nigdzie nie spotkałem. Człowiek, choćby posiadał najgłębszy rozum i naukę, bez uczucia, bez serca, bez zasad dobrych, nic nie wart, a to uczucie właśnie i dobre zasady niewiasty wpajają i pielęgnują. Ich to zasługa. Toteż, jeśli w historii

świata niewiasty mają piękne karty, bo one wychowały największych ludzi, to niewiastom naszym polskim należy się jeszcze świetniejsze miejsce w historii naszej, w sercach i w pamięci Polaków, bo ich wychowaniu zawdzięczamy najznakomitszych w naszym narodzie, którzy sławą i chwałą okryli naszą przeszłość i teraźniejszość, w ich rękach też jest przyszłość, one zawsze, w każdym czasie potrafiły tyle głębokiego i wielkiego uczucia włożyć w duszę narodu naszego, że istotnie inne narody pozazdrościć nam tego mogą. Niech więc żyją niewiasty!". Po czym toast za zdrowie niewiast został wzniesiony.



Fot. Krzysztof Wojciechowski

Drugim prezydentem jest Horst Köhler – niedawno wybrany prezydent Niemiec, który w wyniku tyleż ciekawego, co i nieszczęśliwego zbiegu okoliczności tu właśnie w Skierbieszowie przyszedł na świat. Ludzie pamiętają, pokazują miejsce po domu, w którym się urodził, żyją jeszcze potomkowie tych, którzy pracowali u jego rodziców. Ale... Pan Prezydent twierdził przez pewien czas, że jednak urodził się w Austrii. Bawi mnie bardzo ta medialna i politycznie poprawna manipulacja. Bo mój krewny, który urodził się tuż po sowieckiej inwazji na kresy II RP, w bydłącym wagonie gdzieś między stacją początkową w wołyńskim Chotiaczowie a docelową na Uralu, może nie wiedzieć, na którym akurat kilometrze matka go na świat wydała. Ale tutaj, przy całym niemieckim drylu i zabójczym porządku, z jakim zaplanowano akcję, w wyniku, której rodzice Köhlera znaleźli się w Skierbieszowie, nie można nie być pewnym takiego faktu. Widać tu znów poprawność polityczna triumfuje nad prawdą, bo wywlekać w takiej chwili (ustawicznych roszczeń różnych niemieckich ziomkostw) na widok publiczny akcję, w wyniku której ziemie te stały się „Sonderlaboratorium SS”, byłoby wielce niepolitycznie. Szczęściem jednak niedługo trwały wątpliwości, Prezydent przyznał w końcu, że w akcie urodzenia zapisano mu, iż urodził się w pierwszym roku niemieckiego osadnictwa na Wschodzie.

\*\*\*

Jeden z moich kolegów napisał kiedyś, że Działy to „ominięta kraina”, m.in. z powodu kiepskiej jakości dróg. Być może. Lecz ja z tego powodu nie płaczę. Dobre drogi to zapewne więcej turystów i jakiś ewentualny dodatkowy zarobek dla ludzi. Ale z tym też jest tak, jak z rosnącą ilością studentów na uczelniach, albo z mięsem w supermarketach: większa ilość – gorsza jakość. No i po lepszych drogach można więcej drzew z lasu wywieźć. Mam wrażenie, że miejsca często odwiedzane, zwłaszcza przez masę turystów, tracą swoją tożsamość, jak człowiek, który głupiej od nadmiaru pieniędzy. Turysta przyjedzie, popatrzy, może zrobi zdjęcie, dobrze jeśli się zachwyci i... pojedzie. Ale czy poczuje to miejsce? Czy wejdzie do lasu, pozwoli, by przeniknęła go wilgoć? Czy zrozumie tę czerwień buków, żółć klonów, zieleń sosen – jesienią? Czy na jesiennych zaoranych zagonach poczuje zapach wilgotnej, chłodnej ziemi? Czy będzie wiedział, co znaczy łyk zimnej wody „z kamieniem” w skwarne, żniwne popołudnie? Raczej nie, a przynajmniej niewielu. Zwykle próbuje i porównuje. Czy aby woda ta jest lepsza od „Nałęczowianki” czy „Muszynianki”. Jak się mają te buczyny do strojnych w jarzębiny buczyn w Bieszczadach. A przy takich porównaniach moja kraina rzeczywiście (choć dla mnie tylko pozornie) wypada blade. Poczuć i zrozumieć jej głębię może ten tylko, kto się tu urodził, mieszka lub w niej zakochał.

\*\*\*

Świata, który opisałem, w dużej mierze już nie ma, zaś jak śpiewał Jacek Kaczmarski: „Ach z tego, czego już nie ma, jakież by mógł być świat, ale to inny temat, nam już nie starczy lat”. Myślę sobie natomiast, że: - Europa jeśli będzie - będzie Europą regionów, bo tylko one mają swoją tożsamość,

choć często w sposób sztuczny są dzielone lub łączone. Nam tu na Wschodzie łatwiej jest dogadać się z Ukraińcem zza Bugu lub ze Lwowa niż ze Ślązakiem czy Poznaniakiem, mimo że z tymi ostatnimi dzielimy ojczyznę. Wydarzenia ostatniego czasu, jakie rozgrywały się na Ukrainie, dają podstawy do przypuszczeń, że tym z Wołynia czy ze Lwowa też jakoś bliżej do nas niż do tych z Zadnieprza.



Fot. Krzysztof Wojciechowski

- Bioregionalizm to w moim odczuciu nie tylko przyroda, choć ona stanowi trzon, tkankę podstawową, to również, a czasem przede wszystkim, człowiek ze swoimi wytworami, kulturą (lub jej brakiem), które tę przyrodę kształtują, zmieniają, a często niszczą. Praktycznie nie ma na świecie miejsc, gdzie przyroda w mniejszym lub większym stopniu nie byłaby naznaczona piętnem człowieka. Nawet Puszcza Białowieska pocięta jest siecią duktów, a w morskich głębiach odnajduje się DDT. Sztuką i wyzwaniem jest żyć w harmonii, przy rozumnej i jedynie koniecznej ingerencji w przyrodę, nie gwałcąc jej. Wierzę, że człowieka na to stać i jest do tego zdolny - musi tylko chcieć.

- Chciałbym, aby ten artykuł skłonił Czytelników do poznawania, odkrywania swego (czasem, zdawałoby się, nieciekawego) otoczenia. Do, jak pisał Jacek Zachara, „rozglądnięcia się wokół własnego domu”. Bo „nie ma miejsc nieciekawych” (to znów Zbigniew Fronczek), „każde miejsce ma swoją historię”. Dobrze jest ją odkryć, poznać i opowiedzieć.

## Na przyszłość

Są jednak ludzie, którzy zdaje się czują Działy, choć niekoniecznie z nich pochodzą. To Krzysiek Czarnota - pisarz, satyryk i hodowca koni arabskich, potomek Kresowiaków z Podola. Na swym wiernym Mąciwodzie przemierza Działy wzdłuż i wszerz, spotyka się z ludźmi, rozmawia, opisuje przeżycia w artykułach i książkach.

Północną część Działów, okolice Majdanu Starego i Wojsławic, upodobał sobie Andrzej Pilipuk, autor poczytnych książek o Jakubie Wędrowyczu, domorosłym egzorcysty, bimbrowniku i kłusowniku, u którego ja obserwuję wiele cech wspólnych z innymi ludźmi z Działów.



Fot. Krzysztof Wojciechowski

Na Działy wracają również potomkowie żyjących tutaj ludzi. Wracają w różny sposób. Jedni, jak potomkowie ziemian, których majątki zostały upaństwowione po wojnie, pieczołowicie remontują odzyskane dziedzictwo, jak wnuk ostatniego właściciela folwarku Łaziska, który twierdzi: „chcę, aby nasz dom był znów naszym domem”. Inni w trumnach, jak pewna stara prawosławna kobieta z Kraśniczyna, która wyjechała do centralnej Polski, jednak surowo przykazała, by po śmierci pochowano ją w swojej ziemi. Rodzina posłuszna życzeniu zmarłej wiozła trumnę z jej zwłokami 500 km do „jej ziemi”. Jeszcze inni, jak cudem ocalały z Holokaustu Żyd Jakub Hirsz Griner, który dzięki dobrym ludziom przeżył wojnę i został po niej księdzem katolickim, wybudował sobie grób w Izbicy koło zbiorowej mogiły zamordowanych Żydów, w której spoczywają jego rodzice. Na grobie umieścił napis: „Porzuciłem swoich bliskich w godzinach ich śmierci, by służyć Bogu i ludziom. Teraz powracam na miejsce ich męczeńskiej śmierci”. Powracają, bo nie da się stąd wyjechać i zapomnieć.

I tak stoję sobie na garbie, ciepły wietrzyk owiewa moją twarz, oko rozplywa się gdzieś w bezbrzeżnej przestrzeni i myślę, że ja też chcę być tutaj pochowany.

